Rok XXXVII | Niedziela 26 stycznia 1930 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 4

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13 Tel. 24-61
Konto czekowe [illegible]
Warszawa Nr [illegible]
Rękopisów nie zwr[illegible]

Vae homini soli!

Ogólna bieda i utrapienia powojennych czasów zaznaczyły się i zaznaczają i wśród rzeszy kapłańskiej. Ogólne przegrupowanie warunków bytowania i stosunków między ludźmi nie pozostały bez wpływu i na życie kapłańskie, na życie zwłaszcza duszpasterza, proboszcza. Nie tak to dawne jeszcze czasy, kiedy probostwo, plebanja, a przeważnie i osoba plebana, były tem centrum, koło którego grupowało się wszystko i wszyscy: pominięcie proboszcza, księdza, było poprostu nie do pomyślenia, uchodziłoby w życiu parafjalnem za zdarzenie niezwykłe, mogące ściągnąć w dyplomacji parafjalnej skomplikowane kryzysy. Burza wojenna i wywołane przez nią fermenty społeczne, demokratyzacja czy socjalizacja społeczeństwa sprowadziły i na terenach parafjalnych niwelację stosunków towarzyskich: niwelacji tej uległy i plebanje. Zniknęły szacowne częstokroć ośrodki życia towarzyskiego — dwory, roztargano serdeczne nieraz nici, wiążące szkoły z plebanją: nowoczesny inteligent inteligencję swą i stosunki towarzyskie opiera na wyzwolinach z pod wszelkiego wpływu księdza, a wreszcie nawet i ksiądz wikary umie okazać, że obecnie suwerenne czasy. I ot niejeden z plebanów stwierdzić musiał, iż ostał się sam nawet przy opłatku świątecznym, na Nowy Rok czy Wielkanoc, a co ważniejsza to, że nawet confratres, sąsiedzi, także jakoś ukochali samotność i wizyty ich sąsiedzkie jakby do nieodzownego minimum się ograniczyły, jeśli nie zanikły. Pewno, że prócz powyżej wspomnianych przyczyn istnieją inne, jak wzmożona praca duszpasterska, katechizacje, ekskursje, stowarzyszenia młodzieży, niewiele popołudni niedzielnych zostawiają wolnych, ale by nie starczyło czasu kilka razy do roku na odwiedziny konfratrów bliższych czy dalszych, to jakoś pomieścić nie może się w głowie, tem bardziej, że te nowe, gorączki pełne czasy sprowadzają zmiany, które dowodzą, że i najbardziej schowany pleban nie jest zapomniany, że i o nim pamiętają, zwłaszcza o jego sławnych z tradycji czasach dobrych przedwojennych, o jego fortunie, które to tradycje ciągle jeszcze, choć bezpodstawnie, wśród nowoczesnej śmietanki towarzyskiej pokutują. Od Nowego Roku po samego Sylwestra ciągle poczta przynosi różne nakazy płatnicze: to z gruntu, to na drogi, to na inwestycje, to za bezżenność, to do kas chorych, to gminne, to szkolne, to na młodzież, to na strażaków, a wszystko z dodatkami już niewiadomo ilu przymiotnikowemi. I płać, konfratrze, boś jest sam! Kto wie, czy tu właśnie nie przyczyna, że niejeden nawet o sąsiedztwie zapomina, bo jakże się gdzieś wybierze, gdy nawet ochłonąć nie ma czasu z tych ataków zaufania do jego trzosa. Może to wygląda trochę komicznie, czy pocieśnie, ale bliższe wglądnięcie w sprawę i jej okoliczności łatwo nam wytłumaczą abominację do wizyt sąsiedzkich niejednego konfratra. Dodajmy do tego „życzliwy" stosunek komitetu, czy jak chcą obecnie dozoru kościelnego do plebana czy raczej do użytkowanych przez niego budynków plebańskich, dalej „serdeczny" stosunek służby plebańskiej, wreszcie tych czy owych kół młodzieży czy starszyzny parafjalnej, chcących w imię „radości życia" zamanifestować swą postępowość, a zrozumiemy, dlaczego epidemja osamotnienia tak owładnęła serca wielu duszpasterzy. Nie dlatego jednak zatytułowałem te moje uwagi słowy: „Vae homini soli!" — ale dla zgubnych skutków, jakie takie odosobnienie się w szeregi nasze sprowadza.

Powiedział już Kasprowicz: „Gdy więc na grzbiecie twoim los zaznaczy krwawe swe ślady, los, co się nie pieści z człekiem, wszak nawet zrodzonym w boleści: Ty nie otwieraj wnętrza dla rozpaczy, w której się ducha osłabienie mieści, tylko błogosław, błogosław boleści!" (Anima lachrimans), a my, jako kapłani Chrystusa, mamy w Nim Przyjaciela, który nas nie opuszcza nigdy, który przemawia do nas słodko: „Ja jestem waszem zbawieniem, pokojem, życiem: Jam jest droga, prawda i żywot" (Ew. św. J. R. XIV. w. 6): który przez tak szczerą a chrześcijańską duszę tyloma utrapieniami nękaną, św. Pawła Apostoła, powiada:

„Albowiem to, które teraz jest prędziuczko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały wiekuistą w nas sprawuje. Gdyż my nie upatrujemy tego, co widzieć, ale czego nie widzieć, t. j. nie pożądamy dóbr doczesnych. Albowiem rzeczy, które widzi-

my, są doczesne, a których nie widzimy, są wieczne“ (Rz. IV 17, 18).

Ostatecznie nie jest to takiem wielkiem nieszczęściem, że nieraz mimowoli wyzwolił się niejeden ze świeckiego towarzystwa, a przez to zyskał więcej czasu dla przeważającej większości parafjan, zwłaszcza dla młodzieży i dałby Bóg, by te wyzwoliny były powszechne, ale to znamienne dla dzisiejszych czasów izolowanie się kapłanów jednych od drugich nie zdaje mi się być dodatnim objawem, choćby ze względu na parafjan, którzy tak uważnie nasze życie obserwuia i do wzajemnych stosunków sąsiedzkich wie[illegible] przywiązują wagę, a wprost pojąć nie [illegible]go odosobnienia wyżej wspomnianego i w[illegible] powiadają, że „dziś to i księża z księżmi nie żyją, taka to już bieda między ludźmi nastała“.

Weźmy tylko pod uwagę:

1. Ostatnie dwa jubileusze z przepisanemi dla ich dostąpienia procesjami. Ileżby to dla zadzierzgnięcia węzłów jedności między wiernymi zdziałać mogły one procesje, ale przeszły prawie bez echa dzięki temu, że duszpasterzom na sąsiedzkich stosunkach niewiele zależało.

2. Jakkolwiek w ostatniem dziesięcioleciu świeccy z mniejszą czy większą odnoszą się restrykcją do kapłanów, to zato wśród młodszego kleru zauważyć się daje niemała grawitacja towarzyska ku świeckim, a że tej żyłce bez żadnego wyboru folgują, to też nietrudno nieraz o komplikacje i incydenty, niebardzo chlubne na życie kapłańskie rzucające światło, a dla ogółu parafjan niebardzo budujące. Współżycie z kapłanami, odwiedziny sąsiedzkie, towarzystwo współbraci w Chrystusie temu w niemałej mierze mogłyby przeciwdziałać.

3. Czasy laicyzacji siłą rzeczy powinny zespolić, zjednoczyć szeregi kapłańskie, tymczasem, poza adagium „niech każdy robi, co może“, na poszczególnych placówkach każdy robi, co może i jak uważa, nie zważając, jak robią tuż obok, i nieraz dyrektywy zgóry interpretują, jak mogą i uważają za odpowiednie, choćby biorąc pod uwagę śpiew „Tantum ergo“ i wogóle wprowadzenie odnowionego Rytuału. A cóż mówić o redukcji godzin nauki religji w szkole, o praktykach religijnych dziatwy szkolnej, o podpisach na zawiadomieniach szkolnych? Ot na pierwszy rzut oka to wszystko bagatelki, jak i niechodzenie nauczycieli z dziećmi na nabożeństwo, czy usunięcie religji poza wymierzoną podziałem godzin normę. A jednak, gdy się jeszcze przekreśli te kilka godzin nauki religji, po wiejskich zwłaszcza jednoklasówkach czy eksponówkach (co dla niejednego też bagatelką), to już po religji w szkole. Wszystkie te innowacje przychodzą niepostrzeżenie prawie, niema o nich żadnej wzmianki po dekretach ministerjalnych, a jednak teraz mniej śladu księdza w szkole i jakaś moc ukryta tu całkiem planowo działa. Czy wzajemne porozumienie się sąsiada z sąsiadem kapłanem i wspólna, odręczna akcja w tym względzie nie zapobiegłaby tej laicyzacji, która właśnie działając cichaczem najlepiej daje do poznania, że lęka się, by ją zauważono.

4. A sprawa podatków kawalerskich, drogowych i tym podobnych od kas chorych? Każdy czuje to dobrze, że coś tu jest nie w porządku, że są niedomagania, biada, narzeka, ale z drugimi się nie porozumie i wspólnej akcji nie zacznie, a tylko taka akcja odnieść może skutek i taką odpowiednie czynniki będą respektować, bo przecież 8 tysięcy najbardziej nad praworządnością współpracujących obywateli, którzy w moralnem władztwie mają 20 miljonów obywateli: respektować muszą. Ale cóż, kiedy nawet dwóch

---

W katakumbach Aleksandrji i w Ziemi Świętej.

(Ciąg dalszy).

Obecnie Konstanza jest najważniejszym portem rumuńskim, bardzo ożywionym, skąd wywozi się przedewszystkiem naftę a także zboże i drzewo. Na ulicach Konstanzy spotkać można podróżnych i marynarzy najrozmaitszych ras i narodowości. Samo miasto nie robi nadzwyczajnego wrażenia, cechuje zaś je ujemnie pewne zaniedbanie w czystości zewnętrznej na ulicach, nawet głównych.

Po obiedzie, spożytym w restauracji pewnego Rosjanina, który również miał już po uszy bolszewickiego raju i zbiegł przed trzema laty do Rumunji, udaliśmy się po zakupno biletów okrętowych. Bilet zakupiłem wprost aż do Aleksandrji, na okręt angielsko-egipski. Cena biletów w tym czasie była następująca: bilet I kl. z Konstantynopola do Aleksandrji 18 funtów egipskich, t. j. 90 dolarów, bilet II kl 13 funtów, t. j. 65 dolarów i III klasy 3 funty, t. j. 15 dolarów. Po zakupnie biletów jeszcze jakiś czas pochodziliśmy po mieście, a następnie udaliśmy się do portu w stronę, gdzie miał stać nasz okręt, któremu powierzaliśmy swoje osoby na przeciąg kilku dni (ja na 8 a mój socjusz na 5 dni).

Już zdaleka zauważyliśmy nasz okręt, który się wyróżniał od innych swoją okazałością, zboku zaś bielał wspaniale gigantyczny napis jego imienia „Roda“, wzięty, jak mię później informowano, z wyspy włoskiej na morzu Egejskiem „Rodos“.

Im bliżej byliśmy okrętu, tem bardziej zwiększał się ruch przed nami, pod samym zaś okrętem ścisk i hałas panował niecopisany. Tu nawołują się tragarze, niosąc różne bagaże, tam znowu kłócą się marynarze, wrzeszcząc wniebogłosy, widocznie dobrze podochoceni. Przytem wszystkiem dźwignie okrętowe jęczą rozpaczliwie, ładując coraz to nowe towary, wysyłane na Wschód.

Uderza nas szczególnie scena ładowania rosłych krów rumuńskich na okręt. Naliczyliśmy jakie 80 krów wspaniałej rasy, które miały zaszczyt jechać z nami razem przez 5 dni, aż do portu greckiego Pireusu. Wszystkie naładowano w niespełna godzinę przy pomocy czworokątnych klatek, trzymanych na haku dźwigni W klatki te zapędzano nic przeczuwające nic złego krówki, a następnie jednym obrotem koła wędrowały one wraz z dźwignią do góry na pokład, skąd spuszczano je gdzieś w

sąsiadów konfratrów o jednem nie myślą, bo się nie widują.

Dużoby jeszcze można przytoczyć przykładów, stwierdzających konieczność porozumienia się wzajemnego przez zetknięcie się od czasu do czasu, przez odwiedziny sąsiedzkie. Podkreśliłbym jeszcze jedną rzecz, jeden szczegół życia kapłańskiego, dość już dziś powszechny wśród wśród kleru zagranicą, to wspólne zetknięcie się od czasu do czasu na wspólne nabożeństwa kapłańskie, zwłaszcza coram Sanctissimo. Ciekawa rzecz, że my, co tak zabiegamy, by jak najwięcej zgromadzić wiernych u ołtarzy Pańskich, nie odczuwamy, jakby się zdawać mogło, potrzeby wzajemnego skupienia się na audjencję przed naszym Królem i Panem i serdecznym Przyjacielem naszym Chrystusem. Czyż takie zebrania ze wspólną spowiedzią, adoracją Sanctissimi, nie są wprost koniecznością dzisiejszej doby dla nas? Pewnie ktoś powie, że znów się wyjeżdża z dewocją, nie licząc się z ciężkiemi warunkami życia i niedolą obecnych czasów! Odpowiem słowy, wyrzeczonemi przez jednego z księży biskupów na jednym z ostatnio odbytych synodów: „Czcigodni Bracia, jeśli my dobrowolnie chętnem sercem nie będziemy coraz świątobliwszego prowadzili życia, w tym kierunku nad sobą pracowali, to nas Duch św. zmusi do tego różnemi okolicznościami zewnętrznemi. Słyszycie, jaka burza rozpętała się, huczy i po świecie i u nas w kraju? Broń; lekarstwo: tylko cnota, rzetelna świątobliwość życia“. Oby to odosobnienie nas przez świat zbliżyło ku sobie wzajemnie, zjednoczyło w Chrystusie! *Konfrater.*

Akcja Katolicka u podstaw i w praktyce.

(Dokończenie.)

Do istoty A. K. należy jeszcze akcja społeczna, jak to wynika z definicji Ojca świętego i z orędzia do kard. Bertrama, gdzie Ojciec św. nazywa A. K. socjalną, obejmującą („całego człowieka“) całokształt potrzeb człowieka. Jest ona w zasadzie akcją drugorzędną. Nie można sobie jednak wyobrazić w dzisiejszych warunkach i obecnie panującej mentalności ludzkiej, by bez akcji i organizacji społecznej dała się p[illegible]prowadzić misja religijna A. K. Mimo [illegible]ych osobliwych celów nie ma się ona dlatego oddzielać od istniejących zrzeszeń religijnych, kulturalnych i gospodarczych, lecz owszem ma wyrabiać i przygotowywać dla nich działaczy i kierowników, jak dla państwa wzorowych obywateli i urzędników. Ona wprawdzie nie zakłada żadnych stowarzyszeń socjalnych, niemi nie kieruje, nad niemi nie patronuje ani ich nie kontroluje, zostawiając te funkcje stowarzyszeniom samym, może tylko dawać do ich zakładania inicjatywę. Wyłącznie jedną funkcję podejmuje w nich A. K., to jest wprowadza i utrzymuje we wszelkich organizacjach katolickich ducha Chrystusowego, otacza środowiska rodzinne, zawodowe, kulturalne i państwowe przy ich pomocy atmosferą religijną i moralną, oraz domaga się dla wszelkich dziedzin zbiorowego życia zachowania zasad chrześcijańskich.

A. K. nie jest więc ani bractwem religijnem, ani organizacją społeczną, dobroczynną czy gospodarczą w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz jest pracą misyjną i twórczą około duchowej

---

dolne czeluście okrętu i wyprowadzano z klatki.

Oczywista, że odbywało się to wszystko przy akompanjamencie tak przeraźliwych ryków przestraszonych krówek, że uszy puchły od ogólnego wrzasku.

Wreszcie po załatwieniu ostatnich formalności celnych i paszportowych, wchodzimy i my po pomoście na okręt i zaczynamy się rozglądać za miejscem, wyznaczonem nam na podstawie biletu. I tutaj z z rozczarowaniem dowiadujemy się, że miejsca 3 klasy (takie bowiem mieliśmy narazie bilety) znajdują się w bardzo bliskiem sąsiedztwie tych krówek, które obserwowaliśmy w czasie ich ładowania.

Mój towarzysz Grek natychmiast zakrzątnął się około polepszenia naszej doli na okręcie i wkrótce już przyszedł z pocieszającą wiadomością, że otrzymamy miejsca drugiej klasy za niewielką stosunkowo dopłatą

Przenosimy więc swoje bagaże do kajuty czteroosobowej, w której uderza nas najpierw widok tablicy z ilustracją oraz odpowiedniemi objaśnieniami, w jaki sposób należy korzystać z przyrządów ratowniczych, znajdujących się wewnątrz kabiny, w razie katastrofy załonięcia okrętu. Zdajemy więc sobie doskonale sprawę, że odtąd powierzamy losy nasze tej żelaznej maszynie, która przy najmniejszej nieuwadze jej kierownika może po zderzeniu się ze skałą podwodną, które są gęsto usiane na naszej drodze do Egiptu, zwłaszcza na morzu Marmara i Egejskiem, znaleźć się wraz z pasażerami wśród rekinów na dnie morskiem.

Jednakowoż jesteśmy spokojni, poleciwszy się przedtem Opatrzności Boskiej, a nawet dowcipkujemy i śmiejemy się z dwóch naszych współtowarzyszy Turków, jadących z nami w tej samej kajucie do Smyrny. Turcy owi nie mogli się nadziwić naszej rozmowie i zgadywali, wymieniając najrozmaitsze kraje i przypisując nam ich obywatelstwo. Wreszcie socjusz mój zaspokoił ich ciekawość, informując ich w tureckim języku (którym nb. operował doskonale), że jedziemy z Polski i w tymże języku prowadzimy rozmowę.

Bardzo się tem ucieszyli, gdyż, jak twierdzili, prowadzą z Polską ożywiony handel dywanami smyrneńskiemi.

Nagle odzywa się syrena okrętowa — to zbliża się chwila odjazdu — wychodzimy szybko na pokład, aby po raz ostatni zobaczyć i pożegnać brzegi Rumunji.

Ostatni pasażerowie przechodzą przez pomost, który po chwili wciągają na pokład. Słychać silny chrzęst olbrzymiego łańcucha, którym wciągają kotwicę okrętową.

przebudowy umysłów i serc ludzkich na platformie wiary Chrystusowej.

Tej olbrzymiej pracy, chcącej się przedostać w głębiny ludzkiego ducha i niezliczone komórki codziennego życia, nie potrafi dokonać samo duchowieństwo, będąc i liczebnie za słabe i nie oddając się zawodom świeckim. Ani też nie zdoła zrealizować zamierzeń A. K., pozostawiając sobie wyłącznie sferę religijną, a dziedzinę akcji społecznej oddając w obce ręce. Przez organizacje społeczne i pracę docierają wszędzie wrogowie Kościoła, apostołowie pogaństwa i sekciarstwa. To samo czynić musi Kościół. Dlatego do A. K. wchodzą esencjonalnie i integralnie osoby świeckie, które mają współdziałać z klerem. Jest to zwrót do czasów apostolskich. Na taką tezę nastawia Ojciec św. A. K.

Tu właśnie przychodzimy do najważniejszego momentu i szkopułu, będącego zarazem punktem wyjścia dla całej A. K., jakim jest wytworzenie działaczy dla A. K. Jest to zadanie duchowieństwa. Kapłani muszą się stać instruktorami upatrzonych i dobranych osób świeckich. Dopiero wtedy A. K. stanie się zdolną do czynu i do boju, gdy do pracy pozyska dusze, w których zaszczepi głęboką wiarę, rozpali płomienną miłość Bożą i gorący zapał do praktyk religijnych; gdy ten ideowy zapał Boży porwie je w pierwsze szeregi i nie powstrzyma ich żadna przeszkoda, nie przestraszy żadna ofiara, nie złamie żadna trudność. A. K. ma dawać przywódców, powiedzieliśmy, wszelkim organizacjom, w skład jej wchodzącym.

Nie wystarczy jednak dla A. K. dostarczyć pierwszego narybku apostolstwa świeckiego i utworzyć pierwsze jego kadry. Siły ludzkie zużywają się, zapał słabnie, z różnych przyczyn szeregi się szczerbią i trzeba je systematycznie uzupełniać, wiedzę ich pogłębiać, życie udoskonalać, energję podtrzymywać. Gdy praca wre, organizacje rosną, ich działalność się różniczkuje. Nie można wtedy zwiększonego nawału pracy kłaść na barki jednych i tych samych osób, jak to często bywa w organizacjach katolickich, lecz dla nowych terenów trzeba dostarczyć nowych pracowników. Czyli praca instruktorska duchowieństwa w A. K. musi być stała i ciągła.

Do niej przyłącza się jeszcze jeden obowiązek, ciążący na duchowieństwie. Działaczom świeckim w sprawach dogmatycznych i moralnych, w których oni zabierają publicznie głos, trzeba służyć radą i pomocą, boć oni nie są fachowymi teologami. Asystencja duchowieństwa dla tych potrzeb jest konieczna, od której kapłani uchylać się nie mogą, jeżeli chcą w A. K. zachować ciągłość i uchronić apostolstwo świeckie od błędów. Tę regułę wprowadziły w okresie powojennym katolickie organizacje zagraniczne.

Obecność kapłana w A. K. wynika zarówno z jej potrzeb jak i z jej założenia. Jedną z zasadniczych reguł A. K. jest zachowanie w niej ścisłej łączności wiernych z hierarchją kościelną i podporządkowanie się władzy duchownej bezpośrednio w rzeczach religijno-moralnych, a pośrednio w sprawach doczesnych. Z tego powodu A. K. ma iść ściśle po linji ustroju Kościoła. A ponieważ podstawową komórką Kościoła jest parafja, na której czele stoi proboszcz, przeto i A. K. musi się oprzeć najpierw o parafję. Obóz przeciwny nazwie to chęcią panowania kleru nad wiernymi. Według nauki Ojca św. (List do X. kard. Bertrama) A. K. w parafji ma mieć na celu zespolenie myśli i dążności wiernych z troskami i zabiegami ich duszpasterzy, zharmonizowanie w tym zespole przekonań i poglądów, skupienie zrzeszeń katolickich i elity gorliwych katolików

---

Okręt zaczyna się silnie kołysać i po chwili sunie już, przy coraz szybszym i głośniejszym obrocie śruby okrętowej, wzdłuż mola portowego.

Żegnamy się i polecamy się po raz ostatni Bogu na tę bądź co bądź dłuższą, bo blisko 8 dni trwającą podróż do brzegów afrykańskich.

Z brzegu dolatują nas jeszcze głośne wołania i żegnania osób rozstających się ze swoimi krewnymi czy bliskimi znajomymi jadącymi naszym parowcem, gdzie niegdzie słychać nawet rozdzierające łkanie i widać białe chusteczki, migające gwałtownie za nami od brzegu. I nas opanowuje wzruszenie, mimo że nie mamy nikogo wśród tych żegnających nas czule przybyszów, tak to już jest wrodzone człowiekowi, że kiedy widzi innych bliźnich wzruszonych, mimowoli łzy cisną mu się do oczu.

Powoli wypływamy na pełne morze.

W pierwszej chwili dopatrujemy się jakiegoś związku z jego nazwą, lecz spotyka nas zawód. Wody morza Czarnego są barwy jasnozielonej i bardzo przezroczyste, nazwa zaś „Czarnego“ pochodzi raczej od częstych burz i gęstych mgieł, jakie tu panują, zwłaszcza w jesieni i w zimie, a które stanowią wielkie niebezpieczeństwo dla żeglugi, znane tu już od czasów starożytnych.

Morze Czarne, które jest połączone ze Śródziemnem przez cieśniny Bosfor i Dardanele, zajmuje powierzchnię 450.000 km², głębokość średnia wynosi 1194 m, największa 2.245 m, w części północnej zaś najwyżej 200 m. Brzegi jego nie są urozmaicone, z wyjątkiem półwyspu Krymskiego. Fauna morza jest dość uboga w gatunki, łowi się tu śledzie, skumbrje i inne ryby.

Okręt nasz płynie już całą siłą pary. Zwolna maleją przed nami, wreszcie nikną zupełnie kontury Konstancy i wybrzeża rumuńskie w blaskach zachodzącego słońca. Cały zachód staje w purpurze, szkarłatnej łunie pożaru, tonącego w morzu słońca. Obserwuję po raz pierwszy w życiu przepiękne zjawisko: zachód słońca na morzu. Słońce, które zniża się coraz bardziej, dotyka wreszcie swym dyskiem morskiego horyzontu, staje się przez to tak wyraźnem, tak bliskiem, że na tarczy jego widać najdokładniej podnoszące się wgórę, to znów opadające fale tego nawet w czasie pogody niespokojnego morza. Jak dotychczas ruch słońca był powolny, prawie niedostrzegalny, tak teraz szybkie jego chylenie się ku zachodowi daje się wprost uchwycić wzrokiem; słońce zapada się w otchłań morza, topiąc swoją gorącą czerwoną tarczę w jego ciemnych falach.

(C. d. n.) *X. Sz.*

w parafji około osoby proboszcza, a w diecezji około osoby biskupa. A. K. w parafji jest pewnego rodzaju umową, zawartą między klerem, względnie proboszczem, a wiernymi. Duszpasterz w swej trosce o pozyskanie dusz ludzkich dla Chrystusa, o obronę zasad i ideałów katolickich musi znaleźć w apostolstwie świeckiem oddanych sobie pomocników, którzy biorą na siebie obowiązek zdobywania serc ludzkich dla Królestwa Chrystusowego. Z drugiej strony wierni mają dla swych potrzeb duchownych i materjalnych mieć w osobie duszpasterza troskliwego ojca i opiekuna, który przy pomocy swego autorytetu i swych zasobów intelektualnych poprze wysiłki zbiorowe czyli socjalne szczególnie warstw społecznie niższych. Wierni ze swym proboszczem mają przez A. K. stanowić zespół na wzór pierwotnej gminy chrześcijańskiej, przejętej poczuciem przynależności parafjalnej, duchem sprawiedliwości i miłości Chrystusowej, przeciwstawiającej się spoganieniu dzisiejszych czasów.

A. K. stwarza dla duszpasterza i wiernych nowy dział pracy. Nie wystarczy już żądać od wiernych tylko życia sprawiedliwego, na wierze opartego, lecz także trzeba od nich żądać czynnego apostolstwa katolickiego (zdobywanie dusz dla Chrystusa, obrona zasad katolickich i praw Kościoła, akcja dobroczynna, praca w stowarzyszeniach, troska o duszę młodzieży). Podstawę A. K. stanowi duchowa łączność z Chrystusem Panem przez łaskę poświęcającą. Trzeba przyznać, że A. K. dla ideałów katolickich stawia przez ten postulat wysokie wymagania, bo potrzebuje gorących dusz, oddanych Chrystusowej sprawie. Nie chodzi jej jednak o ich liczbę, lecz o moc woli i siłę charakteru. Jednostka o silnych i głębokich przekonaniach starczy za setki. Tych doborowych jednostek mają dostarczyć duszpasterstwo i organizacje katolickie. W szyku bojowym A. K. ma stanąć w pierwszym szeregu kler parafjalny, a obok niego kierownicy zrzeszeń katolickich i jednostki wybitniejsze o zdecydowanych przekonaniach katolickich. Oni mają stanowić rdzeń Ligi Parafjalnej z proboszczem na czele. Gdy tych warunków brak, mówi episkopat czechosłowacki, wszelka A. K. nie ma widokow powodzenia. Największego znaczenia jest w niej organizacja młodzieży. A. K. ma być zespołem gorliwych katolików, mówi tenże episkopat, wystrzegającym się polityki, która jest trucizną dla młodzieży, oraz nacjonalizmu jako zbrodni czasu.

A. K. musi iść równolegle z akcją socjalną na rzecz warstw, którym z trudnością przychodzi zdobywać egzystencję materjalną. Jeżeli w początkach po ukazaniu się encykliki „Ubi arcano Dei“ powstawały wątpliwości, czy A. K. ma iść także na program socjalny, orędzie Ojca św. „Que nobis“ i następne enuncjacje rozwiały te wątpliwości. Doświadczenie bowiem stwierdziło, że akcja społeczna wywiera zbawienny wpływ na życie chrześcijańskie, jeżeli ma na oku nietylko dobra materjalne, lecz i dobra wieczne. Akcja socjalna tak zrosła się z A. K., że ich ani rozdzielić, ani zrealizować jednej bez drugiej niepodobna.

Jak już wspomnieliśmy, niektóre diecezje polskie rozpoczęły rozbudowę A. K. systemem włoskim, wprowadzając cztery typy ogólnych stowarzyszeń stanowych jako organizacje religijno-kulturalne. Lecz, jak podaje do wiadomości dyrektor szkoły społecznej poznańskiej, który osobiście na miejscu zbadał stan A. K. włoskiej, ten typ organizacyjny i we Włoszech nie dał się utrzymać. W łonie powstałych ugrupowań stanowych musiały się potworzyć sekcje zawodowe, szczególnie robotników i robotnic, i na nie przenosi się ośrodek pracy, a stowarzyszenia stanowe przemieniają się na pewien rodzaj federacyj. Tak samo utworzony przy Radzie Naczelnej osobny Katolicki Instytut Społeczny wykazuje najszerszą działalność ze wszystkich sekcyj Rady Naczelnej, opiekując się instytucjami gospodarczemi, jak kasami oszczędnościowemi, bankami, stowarzyszeniami ubezpieczeń społecznych, spółdzielniami, urządzając kursy dla wykształcenia kierowników A. K. i dostarczenia przywódców państwowym związkom zawodowym[1]).

Po jakiej linji pójdzie w Polsce prawdopodobnie A. K.? Wobec decyzji Episkopatu, że siedzibą centrali A. K. dla całej Polski ma być Poznań, możemy przypuścić, że akcja pójdzie po dotychczasowej linji działalności społecznej typu poznańskiego, a zaniecha tworzeniu nowych ogólnych organizacyj stanowych. Tak nas zresztą informują już pierwsze publikacje, jakie wychodzą z Poznania. Ze względów praktycznych A. K. w Polsce opierać się będzie na istniejących już katolickich stowarzyszeniach stanowych i zawodowych. A dopiero poza niemi powstaną stowarzyszenia ogólne we formie lig katolickich. Z tych stowarzyszeń stanowych, zawodowych i ogólnych powstaną federacje mężów katolickich, kobiet katolickich, katolickiej młodzieży męskiej i żeńskiej. A. K. nie będzie ignorować ani burzyć istniejących stowarzyszeń, lecz w nich przedewszystkiem szukać będzie dla siebie oparcia.

Do A. K. wejdą organizacje kulturalno-oświatowe, stanowe, zawodowe, dobroczynne, spółdzielcze. Skoro Stolica Apostolska co do form organizacyjnych zostawiła poszczególnym krajom swobodę, nic tedy nie przeszkadza, by do A. K. weszły czytelnie ludowe, kółka rolnicze, związki zawodowe, spółdzielnie. Naturalnie, ulec one muszą pewnej reorganizacji, zwłaszcza co do poddania ich kierownictwu hierarchji kościelnej. Gdyby niektóre z nich na program A. K. pójść nie zechciały, w takim razie A. K. będzie zmuszoną przystąpić do utworzenia własnego typu organizacyj, tak, jak to stało się zagranicą.

Miejmy nadzieję, że pod wpływem A. K. i kierownictwem Episkopatu polskie wsie i miasta pokryją się katolickiemi organizacjami społecznemi o jednolitych typach i pod jednem naczelnem kierownictwem, jak tego wyraźnie wymaga Stolica Apostolska. Wzmoże się znaczenie katolickiej nauki i pracy społecznej dla wiedzy i działalności duszpasterskiej, zrastając się ze sobą i wgłębiając wzajemnie. Z podziwem spoglądaliśmy niedawno na wielotysięczne zastępy katolickich „Orłów“ w Pradze przy uroczystościach wacławskich, przeciwstawiające się „Sokołom“, hołdującym ideom husyckim. Podobny

[1]) Ks. dr. E. Kozłowski: O właściwe metody akcji katolickiej w Polsce. Przewodnik Społeczny, sierpień—wrzesień 1929.

powiew daje się wyczuwać już i w Polsce. W dwóch ośrodkach skupią się wszelkie organizacje A. K., jakiemi będą centrale diecezjalne i ich naczelna federacja, skąd wychodzić będą dyspozycje i środki pomocnicze do pracy, oraz ligi katolickie po parafjach jako organy wykonawcze, pierwsze komórki organizacyjne i zespoły lokalnych zrzeszeń A. K. Katolicka Polska musi za przykładem innych narodów wystawić armję A. K. dla obrony ideałów katolickich. *X. dr. A. Mytkowicz.*

W pięćsetną rocznicę Kapituły lwowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Arcybiskup Sierakowski przyszedł na stolicę metropolitalną z biskupstwa przemyskiego, a przedtem jeszcze był biskupem w Kamieńcu i biskupem inflanckim. Dobry prawnik i administrator, żarliwy i pracowity, przybywał do Lwowa z dużemi pełnomocnictwami od Stolicy Apostolskiej i z gotowemi planami pracy. Między bullami papieskiemi, jakie nominat lwowski Sierakowski nadesłał kapitule lwowskiej do wciągnięcia zgodnie z prawem i zwyczajem w swoje akta, jest też bulla do kapituły i do kleru lwowskiego. W bulli do kapituły czytamy między innemi: „Quocirca discretioni Vestrae per Apostolica scripta mandamus, quatenus fidem Venceslao Archiepiscopo tamquam Patri et Pastori animarum Vestrarum humiliter intendentes ac exhibentes eius salubria monita et mandata suscipiatis humiliter, et efficaciter adimplere curetis, alioquin sententiam, quam ipse Archiepiscopus Venceslaus rite tulerit in rebelles, ratam habebimus et faciemus authore Domino usque ad satisfactionem condignam inviolabiliter observari“.

Przesyłając wszystkie bulle papieskie kapitule, arcybiskup dołączył od siebie list z daty Przemyśl, 9 września 1760, bardzo ciepły i uprzejmy, ale pogróżka pod adresem „rebelles“ w bulli nie była chyba przypadkowa. W bulli zaś prowizyjnej czytamy o zobowiązaniu nowego arcybiskupa, „quod Ecclesiae Leopoliensis reparationi pro viribus incumbat, seminario pro alendis alumnis provideat, mentemque pietatis erigi curet“.

Nowy więc arcybiskup zabrał się energicznie i z całym zapałem do restauracji podupadłego kościoła metropolitalnego i rozwinął niestrudzoną energję, aby dzieła zamierzonego dokonać. Sam dawał żywy przykładnej rzadkiej na ten cel ofiarności i samozaparcia, ale chciał iść drogą bezwzględnego przeprowadzenia swej woli, nie licząc się z nikim i z niczem. X. Fijałek miał niezawodnie podstawę tę jego gorliwość w odnawianiu katedry nazwać „dewastacyjną“. Szedł arcybiskup bezwzględnie do usuwania tego, co mu się wydawało niewłaściwem, nie szedł na żadne kompromisy, chciał decydować o wszystkiem sam. Usuwał z katedry skrzynki cechowe i brackie, znosił ołtarze i kaplice, znosił pomniki, charakter gotycki katedry odmienił na barok, znosił szczególniej drogą miastu kaplicę Domagalicza, znosił „kalwarję“ ze staremi portretami konsulów i mieszczan lwowskich. A miasto miało w wielu tych sprawach pewne prawa nabyte i rezygnować z nich zupełnie nie chciało.

Arcybiskup żądał, aby kapituła szła mu całkiem na rękę: kapituła zaś uznawała, że miasto i mieszczaństwo mają pewne prawa nabyte i praw tych nagle ignorować nie można. Wywiązała się tu pierwsza kolizja między arcybiskupem a kapitułą, kolizja tem cięższa, że kanonicy tak co do sentymentu, jak co do poczucia prawnego w głębi duszy solidaryzować się musieli z magistratem.

Już 22 maja 1761 magistrat żali się w piśmie do kapituły między innemi, że X. Kwapiński, wicekustosz i rektor szkoły, nie zostali przez magistrat prezentowani, że portretów zmarłych „Radców i Radczyń różne domy nie upatrują“, że „kaplica N. Matki Ofiarowania intra moenia cmentarza katedralnego zostająca, od Antecessorów Mieszczan zafundowana, cudami wsławiona, grunt mieyski na nią udzielony, od wielu J. WW. Ich Mościów Arcypasterzów sprawiedliwie przyznana y akceptowana, słychać, że ma bydź zrujnowana y obraz przeniesiony. Prosi więc, Nobilis Magistratus JW. Kapituły ad mentem compactorum o manutencją w tym interesie“.

Kapituła przez swoich delegatów doktorów Godurowskiego i Opeydowicza odpowiada miastu — należy przyjąć, że dopiero po 15 lipca, że „jak I. X. Wicekustosz, tak Excellens Rector scholae nie są ad sua officia per R-dum Capitulum prezentowani. (Obsadził te stanowiska widocznie sam arcybiskup, nikogo nie pytając). W czym deklaruje in posterum iako cardinalia Iura Nobilis Magistratus sacrosancte manutenere“. Których portretów brakuje, to się ustali przy rewizji skarbca. X. wicekustosz stwierdził przysięgą, że za jego czasów nic się nie zmieniło. Co do kaplicy Domagaliczów, „o tym wszystkim wiadomo dostatecznie R-do Capitulo nietylko z oryginalney erekcyi wspomnianey kaplicy N. Maryi P. pod tytułem ofiarowania, ale i z samego autograuf kosmotowanych łask i cudów, nieprzeliczonych prawie, na tym miejscu, przy tymże Matki Boskiej obrazie doznanych. I lubo na usilne J. W. Nayprzew. J. X. Arcybiskupa rekwizycye na przeniesienie z tego mieysca obrazu i zdemolowanie kaplicy, przez respekt poprzysiężonego posłuszeństwa, ile z siebie, R-dum Capitulum dało nieyako konsens, iednak eo praesustidito, żeby y Nobilis Magistratus iako fundatores et dotatores w Antecessorach swoich tego świętego mieysca et legitimi compatroni, wiedzieli o tym. Przeto in termino litterarum edictalium, które ad praemissorum effectum mają wyniść, wolno będzie Nbli Magistratui opponować się pro iuribus suis“.

Znowu 12 marca 1762 magistrat przez specjalną delegację składa pismo, w którem, podnosząc przyjazne stosunki kapituły z miastem przez 348 lat, mówi między innemi: „Wiekami zadawnione obrządki, zwyczaje w nabożeństwach przy katedrze metropolji lwowskiej, do których się vigore compactatorum, jako też od Antecessorów i Fundatorów Nblis Magistratus obligował, nie życząc sobie obowiązków przyjętych rozrywać, owszem sacrosancte et intaminata fide i w dalszym czasie zachować chwalebne zwyczaje. Kiedy niektóre dyspozycje J. O. Pasterza naszego sprze-

ciwiające się nastąpiły, uczynił Nobilis Magistratus recursum ad S. Sedem, że narrata nasze poczytuje JO. Pasterz za jakowąś lezję honoru swego. my się manifestujemy coram Ill-mo Capitulo, że się znamy do naszej subjekcji Illustrissimi Pastoris, tylko o to instamus, aby Jura et laudabiles consuetudines były intaminate zachowane".

Kapituła to pismo gruntownie rozważyła i wysłała w tej sprawie osobną delegację do arcybiskupa. Ponieważ odpowiedź jego wypadła nieprzychylnie, kapituła zwlekała z przesłaniem jej magistratowi. W dniu 8 czerwca 1762 magistrat znowu kilka punktów przedkłada kapitule, w których zapytuje między innemi, czy z wiedzą i za zgodą kapituły umieszczono nową ambonę przy drzwiach do zakrystji tak, że mało słyszeć można na kościele, że stało się to z pominięciem praw i przywilejów miasta, że usunięto z ołtarza św. Trójcy statuę św. Augustyna.

Kapituła odpowiada tym razem zaraz 9 czerwca i przesyła pisemną odpowiedź nobili et spectabili magistratui przez X. kan. Opeydowicza i X. sekretarza Watraszyńskiego. Punkt pierwszy odpowiedzi, dla nas zasadniczego znaczenia, brzmi tak:

„Mając to sobie probe notum R-dum Capitulum, że do władzy Pasterskiej i Ordynaryjnej Jurysdykcji JO. I. X. Arcybiskupa należy, jak w innych diecezji lwowskiej kościołach, tak osobliwie w tutejszym katedralnym jako sponsa sua, sacros ritus, ceremonias et cursum devotionis ordynować, stanowić i naznaczać, z której ordynacji w wprowadzonych zdawna co do wspomnianego nabożeństwa zwyczajach następuje odmiana, nam sprzeciwiać się nie należy, lecz jako juratis filiis obedientia sola restat obsequiique gloria. Że zaś Nblis Magistratus manifestuje się coram Capitulo, iż takowych dyspozycyj Pasterskich narrata non animo laedendi quidpiam intaminatum honorem J. O. Najprzew. Pasterza swojego, ale szczególnie tylko intentione et fine subveniendi całości nadwątlonych praw swoich exponował się Sedi Apostolicae, w kognicją tego nie należy wchodzić kapitule". Ze swej strony kapituła zapewnia, że obliguje się i deklaruje dochować sacrosancte i intaminate, ile z siebie, wszystkich zobowiązań przyjętych w układach z magistratem. Punkty podane przez magistrat kapituła „między swoje J. O. Pasterzowi mające być podane punkta, ingrossować dysponuje".

Załatwienie tego rodzaju sprawy dowodzi jak największej uprzejmości kapituły dla miasta i jak najżyczliwszego traktowania jego starań, które kapituła uznawała za słuszne, ale też zupełnej lojalności wobec arcybiskupa. Należy teraz zwrócić uwagę na korespondencję w tych sprawach między kapitułą a arcybiskupem, o ile ją z aktów kapitulnych poznać możemy. Jest ona dość charakterystyczna.

(C. d. n.) *X. dr. S. Szydelski.*

Nowe wycieczki protestanta
przeciw religji katolickiej.

Z zasady unikamy polemiki bezpłodnej z nieprzyjaciółmi naszej religji, którzy nie dadzą się przekonać najlepszemi nawet argumentami, ale sądzimy, że niekiedy nie można pominąć milczeniem ich wystąpień, lecz trzeba dać im odpowiedź choć krótką dla oświetlenia wartości ich twierdzeń i wykrętów. I tak zamieściły niedawno żydowsko-liberalne „Wiadomości Literackie", wychodzące w Warszawie, w nrze 51 z r. 1929 długi artykuł Pawła Hulki-Laskowskiego p. n. „Religja i religijność w literaturze polskiej", który wymaga n. zd. zwięzłego odparcia w naszej Gazecie. Autor ten uprawia dość gorliwie propagandę protestancką. Przełożył np. na język polski Sabatiera „Życie św. Franciszka z Asyżu" (Cieszyn 1927, por. Gaz. Kośc. z r 1927, str. 366); — napisał także powieść p. n. „Porucznik Regier" (Warszawa 1927, nakładem „Zwiastuna Ewangelicznego"), którą oceniliśmy w Gaz. Kośc. z r. 1927 (na str. 485, — por. str. 580), stwierdzając, że nie ma ona żadnej wartości estetycznej, że brak jej treści zajmującej, pogłębienia psychologicznego, fantazji twórczej i t. d., ale góruje w niej ponad osnową powieściową dążność do rozpowszechnienia w szerokich kołach wymysłów i błędów heretyckich. O „krzywdach oburzających", jakich mają doznawać heretycy od Kościoła, świadczy według autora między innemi unieważnianie małżeństw mieszanych, zawartych w świątyniach protestanckich: według niego państwo powinnoby zmusić Kościół do uznawania takich małżeństw za ważne!

Artykuł jego, zamieszczony w „Wiad. Liter.", jest właściwie tylko chaotycznym zbiorem cytatów z różnych autorów, które mają dowodzić, że religijność w Polsce na bardzo niskim stoi poziomie, że niema u nas żywej wiary, że nikt u nas nie troszczy się o religję (z wyjątkiem bardzo niewielu pisarzy, których wymienimy poniżej): „U nas mówi się ogólnikowo o jakiejś „religijności", ale coby to słowo znaczyć miało, to nikogo nie obchodzi" (! podkreślenie nasze). „O pojęcie najogólniejsze religji jest u nas trudno, bo wszelka próba dyskusji religijnej wywołuje panikę" (?!). A przecież tyle już i u nas pisano o religji, mamy poważne dzieła apologetyczne, nieraz też oceniono należycie błędy protestantów i różnych niedowiarków, — ale w oczach tego krytyka cała literatura katolicka nie ma wartości; on odważa się nawet na twierdzenie całkiem niedorzeczne, że „Tomasz Akwinata dzisiaj nie mógłby być tomistą" (!). Twierdzenia tego nie próbuje on nawet uzasadnić.

„Nikt u nas nie wie, wiedzieć nie chce, co to jest religja, a gdy chodzi o katolicyzm, to nawet taki pisarz par excellence katolicki, jak np. Stanisław Szczepanowski, wypisuje takie trzy dezyderaty pod adresem Kościoła, że każdy z nich jest herezją najgrubszego kalibru. Żąda on wolności sumienia i wolności badania, tyle razy uroczyście wyklętych i uważa, że „świętość prawdy" powinna stać się dogmatem („Myśli o odrodzeniu narodowem") Na to wystarczy odpowiedzieć, że ś. p Szczepanowski miał wybitne zdolności i pewne dobre przymioty, ale w dziedzinie religji i filozofji wypowiedział dużo zdań balamutnych i między sobą sprzecznych i nie można go wcale zaliczyć do pisarzy „par excellence katolickich". Wiemy zresztą wszyscy, dokąd doszli protestanci, korzystając ze swej „wolności badania"!

W dalszym ciągu przytacza autor jako zdanie bardzo mądre i prawdziwe twierdzenie Tyrrella, że „katolicyzm jako religja, jako jedna z wielkich religij światowych, jest starszy od Chrystusa, jest tak stary, jak sama ludzkość" (?!).

Z najnowszych pisarzy polskich pojmują według niego najlepiej religję: Witkiewicz, pani Ostrow-

ska (w swych aforyzmach) i autor kilku powieści Ulanowski. Dzieł p. Ostrowskiej i p. Ulanowskiego nie mieliśmy dotąd w rękach, ale sądzimy, że gdyby one posiadały naprawdę wartość wybitną, to bylibyśmy już o nich czytali w niejednem piśmie polskiem; — co się tyczy Witkiewicza, tego poglądy na religję oceniliśmy już przed kilku laty w Gaz. Kośc. z r. 1922 (str. 457). W rozprawie swej p. n. „Chrześcijaństwo i katechizm" nie występuje on nigdzie otwarcie jako przeciwnik chrześcijaństwa, ale wmawia w czytelników i w samego siebie, że on lepiej rozumie naukę Chrystusową niż Kościół i że jemu przypadło zadanie obrony religji prawdziwej przeciw teologji katolickiej, a w szczególności przeciw autorom dogmatyki i katechizmów (z których jednak zna tylko Deharbe'a - Morawskiego i t. zw. „austrjacki" (p. str. 41).

Według niego katechizm jest w ciągłej sprzeczności z logiką (własnym swoim rozumowaniom przypisywał Witkiewicz niewzruszoną logiczność i konsekwencję filozoficzną, — chociaż filozofja była jego stroną najsłabszą); nauki tegoż nie dadzą się w żaden sposób pogodzić ze sobą. Wyrok ten zdumiewa swoją zuchwałością, — zdumiewa też jego uzasadnienie: i tak twierdzi Witkiewicz, że wszechmoc Boża i wolna wola ludzka są to „zasady, wykluczające się wzajemnie", że też zestawienie ich prowadzi w katechizmie do zupełnego ich unicestwienia (!), a przynajmniej do unicestwienia wszechmocy, której wolna wola ludzka, przy pomocy szatana, stawia tak skuteczny opór, że wszechmocy pozostaje tylko jedno zadosyćuczynienie: zemsta — to jest kara za dokonane wbrew jego woli postępki. Skoro istnieje kara, musi być i nagroda, lecz obie one, w etycznym układzie katechizmu, nie mają żadnej zasadniczej podstawy, gdyż wola, która niemi rozporządza, opiera się na dwóch, absolutnie wzajemnie się niszczących pojęciach: sprawiedliwości i miłosierdziu... Miłosierdzie, miłosierdzie Boga, którego wszystkie przymioty są absolutne, musiałoby całkiem wykluczyć pojęcie kary i nagrody, gdyż absolutne miłosierdzie czyli absolutna miłość musi stać ponad złem i dobrem i t. d. (str. 42—44).

Witkiewicz nie wypowiada zresztą nigdzie wyraźnie, jak sam pojmuje religję, ale z tego, co pisze, widać, że zdaniem jego „religijnym jest człowiek, który żywo odczuwa potrzebę jakiegoś ideału, który miłuje prawdę, dobro i piękno, którego dusza tęskni do czegoś, wznoszącego się ponad prozę życia codziennego". Według niego „wszystkie umysły nowożytne, to znaczy, idące przed ludzkością i zwiastujące przyszłość" (do których oczywiście on sam się zaliczał), „odpadają od istniejących i zorganizowanych w kościoły wyznań i albo szukają zaspokojenia swego religijnego ducha w jakiejś poezji mistycznej, albo też przestają używać „hipotezy" religijnej przy rozwiązywaniu tajemniczych zagadnień myśli, nie znajdując w niej odpowiedzi na wszystkie bolesne dlaczego? wszechbytu" (str. 8). Czytamy, że religja ma być „treścią życia" (str. 9), ale nie dowiadujemy się, jakiego rodzaju ma być ta treść, jakie zasady i obowiązki mają do niej należeć? Nie więcej można wyczytać z frazesu: „Religja musi być stanem duszy, musi być żywą siłą życia, w której każda myśl jest uczuciem, a każde uczucie myślą" (?! str. 15). Uczucie ma być „istotną podstawą" dogmatów, których zatem nie można uzasadniać rozumowo (str 20); — gdyby jednak tak było, nie mógłby nigdy człowiek wierzący zdać sobie i drugim sprawy z tego, w co wierzy i dlaczego wierzy.

U samego zresztą Witkiewicza godziło się to „uczucie religijne" doskonale z sympatją dla okrutników i morderców, którzy krwawo zapisali swoje imiona w dziejach „wielkiej rewolucji"; uczucie kazało mu ubolewać nad tem, że i Polska nie miała swoich Dantonów! [1]). Godziło się też z zasadą, którą uważał za pewnik, że artysta nie powinien w twórczości swojej kierować się żadną wyższą ideą, żadnemi względami na obowiązki moralne i społeczne, że powinien wypowiadać tylko to, co czuje w danej chwili, „cynicznie i naiwnie", jak mówi Nietzsche [2]). Była to zaiste „religijność" dziwnego autoramentu!

A jednak p. Hulka-Laskowski ceni ją bardzo wysoko, co chyba nie świadczy korzystnie o jego własnych poglądach religijnych. Gorsze zaś jeszcze światło rzuca na nie fakt, ża niedawno przełożył na język polski książkę Emila Ludwiga p. n. „Syn człowieczy. Powieść" [3]). W przedmowie swojej unosi się nad jej pięknością i nad jej osnową religijną, nie wspominając wcale o jej tendencji przewrotnej, która streszcza się w tem, że autor dąży jawnie do podkopania w czytelnikach swoich wiary w Bóstwo Chrystusowe! Jego Jezus jest człowiekiem idealnie dobrym, kochającym Boga i bliźnich, czującym w sobie powołania do spełnienia jakiejś wyższej misji w ziemi Izraela. On „zawsze nazywa się Synem Bożym, bo jest Nim naprawdę, jak każdy, czujący w sobie twórcze siły, z których się wywodzimy" (str. 109). Ale nie jest to Bóg-Człowiek, o którym mówią ewangelje. Z tych czerpie Ludwig całkiem dowolnie, przytaczając niektóre słowa i fakty, pomijając inne lub przeistaczając je i fałszując gwoli swej tezie. I tak nie uwzględnia on prawie wcale ewangelji św. Jana, bo ją „nauka kwestjonuje najbardziej" (str. 17), a z innych opuszcza rzeczy najważniejsze. Zapewnia on wprawdzie, że „nie jest zamiarem tego dzieła odbierać wiarę w boskość Chrystusa tym, którzy w Nim żyją" (ib.), ale temu zaprzecza fakt, że usunął ze swej „powieści" wszystko, na czem opiera się ta wiara. Cuda, któremi Chrystus stwierdził swoje posłannictwo, autor pomija całkiem, albo „tłumaczy je w sposób naturalny, ponieważ pisze tu historję i odtwarza charaktery ludzkie" (str. 16). Tak np. dowiadujemy się od niego, że córka Jaira nie była umarła, tylko zemdlała, gdy przywołano do niej Zbawiciela (str. 141), a człowiek sparaliżowany, do Niego przyniesiony, „powstał pod wpływem Jego siły magnetycznej" (str. 112). O Jego zmartwychwstaniu nie mówi nic, przypuszcza tylko, że Magdalena „marzeniem swojem" o tem zmartwychwstaniu „przekazała Go nieśmiertelności" (! str. 116).

Taką to „powieść" sui generis przełożył i gorąco poleca w imię „wolności badania" „ewangelik" Hulka-Laskowski!

X. A. P.

Sprawy religijne.

„Kościół katolicki w Polsce". Utworzył się w Poznaniu komitet, mający na celu wydanie dzieła zbiorowego p. t. „Kościół katolicki w Polsce". Na czele komitetu wydawnictwa stoją Adolf hr. Bniński, rektor Uniwersytetu Poznańskiego prof. dr. Kasznica.

Cerkiew grecko-katolicka w Warszawie. W tych dniach oddano greko-katolikom w Warszawie kościół przy ul. Miodowej. Greko-katolicy oddawna starali się o tę cerkiew. Była ona do rozbiorów w posiadaniu oo. bazyljanów. Rosjanie zamienili ją na cerkiew prawosławną,

[1]) Por. jego książkę o Matejce (Lwów 1909, str. 250).
[2]) Tamże str. 34.
[3]) Warszawa, Poznań etc. Inst. Wydawn. „Renaissance" (bez daty, ale książka wyszła w r. 1929).

po odzyskaniu zaś niepodległości cerkiew zmieniono na kościół katolicki.

Pielgrzymka młodzieży polskiej do Rzymu. Związek Diecezjalnych Kół XX. Prefektów organizuje pielgrzymkę młodzieży polskiej do Rzymu, pod protektoratem X. kard. Kakowskiego, z okazji złotego jubileuszu kapłaństwa Ojca św. Piusa XI, w okresie feryj wielkanocnych 1930 r., w miejsce tej, która miała się odbyć w październiku 1929 r.

Pielgrzymka wyruszy z Warszawy dnia 9 kwietnia, powróci 26 kwietnia. Cały Wielki Tydzień spędzi w Rzymie, a powracając, zwiedzi Florencję, Padwę, Wenecję i Wiedeń. Udział w pielgrzymce mogą wziąć uczniowie i uczennice szkół średnich, ogólnokształcących i zawodowych, oraz seminarjów nauczycielskich od kl. VI wzwyż.

Całkowity koszt wyniesie 650 zł. Pierwsza rata 300 zł. winna być wniesiona do 5 lutego 1930 r. na konto P. K. O. Nr. 20.877; druga rata 350 zł. winna być przesłana do 5 marca.

Zgłoszenia należy przysyłać do 1 lutego b. r. do Komitetu Pielgrzymki — Gimnazjum im. Emilji Plater, Warszawa, ul. Piękna 24.

Kardynał Gasparri ustąpił. Z Rzymu donoszą, że J. Em. X. Kardynał sekretarz stanu, Piotr Gasparri, z powodu podeszłego wieku (78 lat) i nadwątlonego zdrowia, zwrócił się przed kilkoma dniami do Ojca św. z prośbą o zwolnienie go z zajmowanego dotychczas stanowiska sekretarza stanu.

Ojciec św. z wielkim żalem i przykrością przychylił się do prośby Kardynała Gasparri'ego, dając w odręcznym liście wyraz swym uczuciom wdzięczności dla Kardynała za długie lata jego wiernej i oddanej pracy na tak niezwykle odpowiedzialnem stanowisku.

Kardynał Gasparri został mianowany sekretarzem stanu z chwilą wstąpienia na tron Papieża Benedykta XV w r. 1914 po śmierci Piusa X, przejmując sekretarjat stanu z rąk swego poprzednika, Kardynała Merry del Val. Okres jego urzędowania wypadł na czasy, obfitujące w wielkie wydarzenia historyczne. W dobie wielkiej wojny Stolica Apostolska wykazała niezmordowaną działalność w kierunku pokojowym, proponując zawarcie pokoju na warunkach, które później przejął prezydent Wilson i włączył do swych 14 punktów; następnie w zakresie niesienia pomocy jeńcom, ofiarom wojny i krajom wyniszczonym, w pierwszym rzędzie Belgji oraz Polsce.

W okresie powojennym praca Kardynała przy boku Papieża szła w kierunku pacyfikacji duchowej społeczeństw. Wynikiem tego było zawarcie szeregu konkordatów i układów z państwami, które swego czasu nawet zerwały stosunki ze Stolicą Świętą. Wielka w tej dziedzinie pracy zasługa Kardynała Gasparri'ego. Epokowem wprost wydarzeniem jest dojście do paktu laterańskiego.

Ojciec św. w zrozumieniu wielkich zasług Kardynała, położonych dla Kościoła, podarował mu na mieszkanie umeblowaną willę wraz z niewielkim ogródkiem, położoną w pobliżu Coloseum.

Według posiadanych przez nas wiadomości, Kardynał Gasparri już połowie b. m. oddał swój urząd nowomianowanemu Kardynałowi Pacelli'emu, b. nuncjuszowi w Berlinie (KAP).

Blok katolicki w Czechosłowacji. Według informacyj „Narodnich Listów" przewodniczący słowackiego stronnictwa ludowego X. Hlinka ma zwrócić się do wszystkich stronnictw w obu Izbach, w których polityka oparta jest na podstawach katolickich, a więc: do czeskiego stronnictwa ludowego, niemieckich chrześcijańsko-społecznych oraz węgierskich chrześcijańsko-społecznych, z wezwaniem do stworzenia wspólnego bloku katolickiego, któryby bronił wspólnych interesów, przyczem zachowana zostałaby niezawisłość poszczególnych klubów poselskich i partyj. Przyczyniłoby się to do zaprzestania wzajemnych ataków.

Uchwały zjazdu katolickiego wychodztwa w Ameryce. Na ostatnim zjeździe katolicko-polskich organizacyj w Ameryce w Clevelandzie uchwalono szereg doniosłych wniosków, które wreszcie mają uregulować sprawy, obchodzące żywo naszych rodaków w Stanach Zjednoczonych.

Zjazd poza wyłonieniem Centrali Katolickiej uchwalił: 1. Zjednoczyć wszystkie polskie organizacje katolickie na wychodztwie. 2. Zdobywać wspólnemi siłami młodzież dla szeregów organizacyj, wchodzących w skład Centrali. 3. Bronić praw i interesów swoich organizacyj. 4 Bronić mowy polskiej i zasad katolickich zapomocą prasy, odczytów i innych środków godziwych. 5. Urządzać zjazdy i konferencje katolickie. 6. Rozwijać w swoich organizacjach kółka literacko-dramatyczne i kluby sportowe na zasadach katolickich. 7 Zjednoczyć prasę narodowo-katolicką. 8. Zwalczać niezależnictwo i wszelkie sekciarstwo, odpierać ataki na kler, szerzyć czytelnictwo, pomagać władzy kościelnej w zakładaniu parafij i polskich szkół katolickich oraz nieść słabszym parafjom i szkołom pomoc. 9. Wejść w bliższy kontakt z hierarchją kościelną w Ameryce, celem uzyskania od niej moralnej pomocy. 10. Wydać album Kościoła katolickiego i polskich organizacyj katolickich na wychodztwie, urządzić obchód „Cudu nad Wisłą", zbiorową pielgrzymkę do Rzymu w r. 1931, utworzyć biuro Centrali dla zbierania danych statystycznych oraz odpierania ataków na Polaków i katolików.

Organizacje, wchodzące w skład Centrali, reprezentujące ćwierć miljona zrzeszonych i ubezpieczonych członków, a w tem największa organizacja katolicka Zjednoczenie Polsko-Rzymsko-Katolickie, zobowiązały się do podatku pogłównego 3 centów rocznie od każdego członka, co wyniesie łącznie 7500 dolarow. Oczywiście, suma ta byłaby niewystarczająca dla utrzymania Centrali i odpowiedniej celom jej akcji; należy się spodziewać, że Centrala ta będzie korzystała i z innych źródeł. Zarząd Centrali ma być wybrany na zjeździe jej dyrektorjatu, który się odbędzie w grudniu r. b. w Cleveland. Do dyrektorjatu wchodzą prezesi wszystkich organizacyj. (KAP).

Z piśmiennictwa.

Boy-Żeleński: „Pijane dziecko we mgle". Warszawa. Nakładem „Bibljoteki Polskiej" (bez daty, ale książka wyszła w roku 1929, stron 217).

Nieznużony tłumacz licznych książek francuskich (między któremi są i bardzo niemoralne, jak np. Brantome'a „Historja pań swowolnych" i Stendhala „Le Rouge et le Noire" [1]) i autor różnorodnych utworów poetycznych, satyrycznych i fejletonowych, wydał pod napisem powyższym zbiór artykułów, drukowanych poprzednio w gazetach, treści bardzo rozmaitych: o „Naszej cyganerji", o „Francji z lotu balonika", o „Prawie autorskiem", o „Sprawach honorowych" i t. d. Nie jest to więc żadna powieść o „pijanem dziecku" — jakby można sądzić z napisu, zamieszczonego niewłaściwie na kartce tytułowej, bo o takiem dziecku czytamy tylko w historyjce pierwszej zbioru.

[1]) Por. Gaz. Kośc. z r. 1921 (str 200), gdzie oceniliśmy ten romans, wychwalany przez tłumacza w fejletonie „Czasu".

Pewna część tych fejletonów zawiera myśli, na które może się zgodzić i katolik wierzący: tak np. słusznie wyszydza autor „Kodeks honorowy“ Boziewicza (str. 204 nn.), który w komentarzu do § 1 głosi, że „należy uważać za obrazę każde najdrobniejsze zadraśnięcie miłości własnej obrażonego, słowem to wszystko, co on jako zniewagę uważa, nawet wówczas, gdyby osoba druga, będąca na miejscu obrażonego, nie czuła się obrażona“... A zaraz w § 2 dodaje: „Obrazę tedy powoduje każde oświadczenie, zachowanie się, wzgl działanie, które może zaszkodzić dobremu imieniu danej osoby lub poniżyć ją w opinji ogółu“. Jest tu sprzeczność oczywista, bo wedle § 1 obrazą może być wszystko, jeżeli ktoś zanadto jest „obraźliwy“, a wedle drugiego tylko coś takiego, co może kogoś w opinji ogółu poniżyć. Wedle § 30 „osoby, mające ukończone szkoły średnie, w zasadzie muszą być uważane za honorowe“, a wedle § 32 „również muszą być uważane za honorowe osoby, które dzięki swej inteligencji, mimo braku wykształcenia, w rzeczywistości dorównują poziomowi umysłowemu człowieka posiadającego średnie wykształcenie... Nie można tedy odmówić zadośćuczynienia honorowego np. mechanikowi, który skutkiem swego wynalazku dał świadectwo swej umysłowości etc.“

„Zatem mechanik“ — dodaje tu trafnie autor, który rzetelnie pracuje, ale nie dokonał wynalazku, nie jest człowiekiem „honorowym“. Teraz pytanie, kto będzie oceniał ten „wynalazek“ i orzekał, czy jest na tyle doniosły, aby dać mechanikowi godność człowieka honorowego? Ileż tu nieoczekiwanych zadań spada na sekundantów!“

Są w tym kodeksie różne też inne niedorzeczności, które każą tylko się dziwić, że jakieś „miarodajne“ usta ogłosiły go jako „oficjalnie uznany“. Ale zdziwiło nas także, iż autor nie oświadcza się zasadniczo przeciw wszelkim wogóle pojedynkom: pisze bowiem o sobie (str. 210), że „nie jest fanatykiem antypojedynkowym“, t. zn., że w pewnych wypadkach uznaje takie załatwienie sprawy „honorowej“ za rozumne i całkiem nienaganne! A więc sądzi, że niekiedy człowiek rozumny i szlachetny czyni dobrze, gdy naraża swe życie i życie drugiego dlatego, że doznał jakiejś obelgi!

Dziwne są wogóle jego poglądy etyczne Nie widzi on np. nic nagannego w tem, że niejeden światowiec bierze pieniądze od swoich kochanek (!). Tak bowiem pisze na str. 112: „I mogłoby łatwo być, że stąd“ (mówi tu o „przejęciu przez kulturę burżuazyjną XIX stulecia całego balastu szlacheckich pojęć honoru“) — „wbrew naturalnemu nieraz układowi stosunków — utrwalił się dogmat, że mężczyzna pod grozą dyshonoru nie może nic wziąć od kobiety Ileż egzystencyj złamał ten paragraf niepisanego kodeksu! Ileż widziałem tragedyj młodych i ślicznych chłopców, którzy szli na dno lub kończyli samobójstwem, nie mogąc szukać ratunku na tej jedynej dla nich nieraz drodze... Znów będą krzyczeć na mnie, że jestem niemoralny, że namawiam do brania pieniędzy od kobiet... Ja do niczego nie namawiam; mnie jest tylko żal patrzeć na ludzi, gdy się kręcą w kołowrocie, który ich miażdży, gdy męczą się i giną nieraz przez bałwochwalstwo jakiejś zabłąkanej fikcji... Przypominić o względności pojęć, o płynności wierzeń i obyczajów“ (podkreślenie nasze) „było zawsze prawem filozofów. I niema może zbawienniejszego lekarstwa dla ludzi. Niech żyją tak czy inaczej, ale w każdej dobie niech dążą do tego, aby sobie tworzyć pojęcia na swoją miarę, dla swoich potrzeb, rewidować je nieustannie, uprzątać rupiecie fałszów i przeżytków“.

Jest to oczywiście znana mam dobrze „filozofja“ sofistów i sceptyków: dobro i zło moralne — to są pojęcia „względne“ i „płynne“; — młodzieniec piękny i miły, któremu nie chce się zarabiać pracą na swe utrzymanie, — może bez żadnego skrupułu szukać ratunku u kobiet bogatych i wolnych także od skrupułów moralnych i stworzyć sobie własną technikę życia!“ (str 113). Jako przykład „etyki“ tego rodzaju przytoczył autor powyżej pamiętniki Duklana Ochockiego (str. 110 n.). W innem miejscu nazywa on „potentatami myśli“ Diderota i d'Alemberta (154), a Balzaca „jednym z największych genjuszów świata“ (! str. 119). Od takich „genjuszów“ przejął on swoje sui generis pojęcia etyczne. Broni się jednak przeciw krytykom, którzy mu zarzucają podkopywanie moralności, a nawet spodziewa się, że jego „bluźnierstwa będą kiedyś polecane do szkół przez Ministerjum Oświaty i Wyznań, wówczas, gdy z waszych kaznodziejstw i nauk moralnych nie zostanie dymu ani popiołu. Bo to jest właśnie moją rolą. Być antydotem na wasze uroczyste blagi... Igrać z najbardziej uświęconem pojęciami, z najbardziej czcigodnemi uczuciami, próbować ich siły i szczerości, rozkładać je odczynnikiem śmiechu, prowokować obłudne oburzenia, demaskujące dyskuje, wpuszczać powietrze, ośmielać do myślenia, iżby pośród walących się bałwanów zostało to, co naprawdę jest szanowne, oto zadanie, które chciałbym spełniać wedle sił moich“ (str. 191 i 193 z „Listu otwartego do pani Izy Moszczeńskiej“).

Szkoda, że nie dodaje wyraźnie, które pojęcia religijne i zasady moralne zalicza do „walących się bałwanów“, a które do „naprawdę szanownych“ i jaką moralność znaleźć mogą czytelnicy np. w jego przekładach Brantome'a i Stendhala?

Ale w jednem miejscu wymknęło się mu wyznanie godne powtórzenia: „Gdyby mnie ktoś spytał w tej chwili, czem jestem, odpowiedziałbym szeptem: „Pijane dziecko we mgle...“ (str. 10). Jest w tem żartobliwem wyznaniu prawda psychologiczna: on sam ma świadomość, że dusza jego nie obraca się w jasnem świetle, że nie zdaje sobie dobrze sprawy z tego, co uważa za prawdę, dokąd idzie i czy jej „filozofja“ nie błąka się po manowcach?...

Styl autora jest wogóle poprawny i potoczysty; gdzieniegdzie jednak zakradły się germanizmy, bardzo już u nas rozpowszechnione, jak na str. 88: „Kto jest w stanie sprawdzić“; na str. 129: „Nie dały one nikomu do myślenia“. Błędne jest też wyrażenie na str. 16: „okresy wojny, w których dawała się słyszeć“ i t. d

X. A. P.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. gnieźnieńsko-poznańska. Szambelanami Ojca św. mianowani XX.: Marcin Kowalski z Trzemeszna, proboszcz Józef Marciniak z Czaczy i Wacław Gieburowski z Poznania.

Diec. śląska. Mianowani XX. Filip Pandel, proboszcz w Radoszowach, aktuarjuszem dekanatu rybnickiego; Franciszek Górek, proboszcz w Bujakowie, sędzią prosynodalnym; Augustyn Koźlik, brob w Siemianowicach, sędzią prosynodalnym; Józef Kulik, proboszcz w Orzeszu, sędzią prosynodalnym; Karol Skupin, kanclerz, obrońcą sprawiedliwości w Kurji Biskupiej; dr Maksymiljan Wojtas, dyrektor Związków charytatywnych, obrońcą węzła małżeńskiego.

Przeniesieni XX.: wik. Franciszek Porosz z Grodźca do Czechowic; wik. Zygmunt Krzyżanowski z Czechowic do Grodźca; wik Jerzy Rother z Biertułtów do Siemianowic; wik. Rudolf Juroszek z Strumienia do Biertułtów.

Diec. podlaska. Instytucję kanoniczną na probostwa otrzymali XX.: prałat Ludwik Romanowski — w Stoczku Łukowskim; Stefan Ginalski — w Białej (par. Narodz. N. M. P.); Franciszek Michalik w Terespolu; Aleksander Kornilak w Uhrusku; Tadeusz Tramecourt — w Ostrowie i jednocześnie mia-

nowany wicedziekanem dek. parczewskiego; Wincenty Kropiwnicki — w Ruskowie; Feliks Ziembiński w w Wodyniach.

Wiceproboszczami mianowani XX.: Antoni Pacewski — u św. Mikołaja w Międzyrzecu; Michał Pióro — w Starej Wsi.

Administrację parafij otrzymali XX.: Andrzej Mazurkiewicz par. Przemienienia Pańskiego w Łukowie i mianowany dziekanem dek. łukowskiego; Jan Kościelecki w Sworach; Franciszek Próchniewicz — w Rokitnie; Piotr Denejko — w Klonowicy Wielkiej; Feliks Wajszczuk — w Woskrzenicach; dr. Antoni Kresa — w Okrzei; Mikołaj Kijewski — w Hańsku; Aleksander Ejme — w Niwiskach.

Przeniesieni XX. administratorzy: Franciszek Osiński z Rokitna do Rogowa; Wacław Celiński z Hanny do Nieciecy; Aleksander Chróściel z Rogowa do Hanny.

Wikarjat w Garwolinie otrzymał X. Marcin Kołodziej.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Jan Jakubik z Węgrowa do Zbuczyna; Edward Bieliński z Garwolina do Kossowa; Bolesław Jasiński z Włodawy do Kocka; Bolesław Kowalczyk z Niwisk do Siedlec (par. katedralna); Jan Konopiaty z Dęblina do Parczewa, jako vicarius-adjutor; Feliks Walkiewicz z Osiecka do Łukowa (par. Św. Krzyża); Aleksander Prus z Ostrowa do Radzynia; Marjan Nurzyński ze Sterdyni do Wodyń; Czesław Wrzosek z Żelechowa do Komarówki; Franciszek Grochowski z Terespola do Białej, par. Narodz. N. M. P.

Neoprezbiterzy mianowani wikarjuszami: Stanisław Wałachowski w Osiecku; Czesław Henryk Zgorzałek w Kocku; Adolf Kodym we Włodawie; Jan Kurowski w Ruskowie; Paweł Zubko w Ostrowie; Jan Gruszecki w Sterdyni; Stanisław Jurczak w Dęblinie; Bronisław Gromek w Parysowie; Marjan Jabłoński w Ulanie; Antoni Paduch w Przesmykach; Czesław Świderski w Sokołowie; Józef Moniuszko w Knychówku; Jan Kacprzak w Jabłonnie; Bronisław Pastewski w Huszlewie; Henryk Markowski w Międzyrzecu (par. św. Mikołaja); Tadeusz Wądołowski w Stoczku Węgrowskim; Stefan Służek w Węgrowie; Stanisław Cybula w Wilczyskach; Witold Makarewicz w Żelechowie; Jan Dziedzic w Sadownem; Stanisław Barański w Zbuczynie; Kazimierz Krutkowski w Terespolu.

Zwolnieni XX.: prał. Wiktor Kamieński z probostwa i dziekanji w Łukowie z racji przeniesienia się do Siedlec, w związku z objęciem odnośnego referatu w Kurji diecezjalnej; Franciszek Szurek z probostwa w Sworach z powodu wstąpienia do zakonu.

Diec. sandomierska. Odznaczenie: Stolica Apostolska w uznaniu zasług, położonych dla Kościoła, odznaczyła X. prob. Marjana Gula ze Strzegomia orderem „pro Ecclesia et Pontifice".

Mianowani XX.: kan. Hieronim Cieślakowski radcą i referentem Kurji diecezjalnej, oraz przeniesiony z probostwa w Górach Wysokich na takież stanowisko do parafji św. Pawła w Sandomierzu i zwolniony z obowiązków dziekana sandomierskiego; Aleksander Bastrzykowski przeniesiony z Jankowic Kościelnych do Gór Wysokich i mianowany dziekanem dekanatu sandomierskiego.

Przeniesieni XX. proboszczowie: dr. Władysław Chrzanowski ze Skotnik Koneckich do Janowca, Drabowicz Józef z paraf. N. Serca Jez. w Radomiu do Krempy, Izdebski Leon z Czermna do Skotnik Koneckich, Knapik Stanisław z Kaszowa do Czermna, Jan Węglicki z Gowarczowa do par. N. Serca J. do Radomia, Juljan Lipiński z Gródka do Gowarczowa, Dionizy Ostrowski z Wiązownicy do Gródka, Jan Górka z Kotuszowa do Jankowic Kościelnych, Marjan Bajarczak z Lasocina do Wiązownicy.

Mianowani proboszczami: X. Stanisław Kołodziejczyk w Kaszowie i X. Antoni Byczkowski w Lasocinie.

Ks. Władysław Gac zwolniony na własne żądanie ze stanowiska prefekta Państw. Seminarjum Naucz. Męskiego w Radomiu i mianowany wikarjuszem w Krempie. X. dr. Wincenty Granat przeniesiony z prefektury w szkołach powszech. w Radomiu na stanowisko prefekta Państw. Seminarjum Naucz. Męskiego w Radomiu.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Loran Józef z Błotnicy do Koprzywnicy, Gajewski z Kowali do Błotnicy, Godzisz Bronisław z Krempy do Tczowa.

KOMUNIKAT.

Tydzień propagandy trzeźwości (1—8 lutego 1930).

Zwracamy uprzejmie uwagę wszystkich zwolenników trzeźwości narodu na doniosłe zadanie, na pilną potrzebę intensywniejszej walki z alkoholizmem, dla odrodzenia moralnego i gospodarczego narodu naszego. Otóż Polska Liga Przeciwalkoholowa, organizując doroczny Tydzień Propagandy Trzeźwości, pragnie obudzić czujność społeczeństwa przed tym wrogiem groźnym a zapoznawanym, równocześnie zaś pragnie zwrócić się z gorącym apelem do wszystkich Rodaków dobrej woli, aby pośpieszyli nam pomocą.

Protektor: J. Em. X. kard. dr. *Hlond*, prymas Polski.

Komitet honorowy tworzą: J. E. X. metropolita Jałbrzykowski (Wilno), J. E. X. metropolita Twardowski (Lwów), oraz Ich Magnificencje pp rektorzy uniwersytetów: Prof. dr. T. Brzeski (Warszawa), X. prof. dr. Falkowski (Wilno), prof. dr. Hoyer (Kraków), prof. dr. Kasznica (Poznań), X. prof. dr. Kruszyński (Lublin prof. dr. Schramm (Lwów).

Komitet Centralny tworzą: Centrala Abstynencka Kół Młodzieży, Kraków — Centrala Młodzieży Abstynenckiej, Poznań — Filarecki Związek Elsów, Poznań — Katolicki Zw. Abstynentów, Poznań.

Na budowę pogorzeli w Machnówku złożyli w zł P. T. księża: Mika 50 —, Tempiński 50.—, Urząd par. Mosty wielkie 15 —, Urząd par. Bruckental 10 —, Urząd par Trembowla 20 —, OO. Reform. 3 —, Szulc 10 —, Woroniewski 35·—, Dr. Szydelski 5 —, Goleń 20 —, Sworzeński 5·—, Trubak 5·—, Knopiński 20 —, Dobija 5 —, konw. PP. Benedyk. Lwów 10 —, Dr. Miś 10 —, Piaskiewicz 5·—, Urząd par. Czyszki 5 —, Halicki 20 —, Łańcucki 10 —, Hausner 5 —, Szubarga 3·—, Urząd par. Gwoździec 2 —, SS. Karmel. Lwów 5 —, Gyurkovich 10 —, Prorok 50 —, Rogowski 25·—, Rakczyński 15 —, Łukasiewicz 5 —, Matkowski 5 —, Urz. par. Milatyn 8 —, Richter 5 —, Dallinger 5 —, Mikrut 5 —, Gruszecki 5·—, Pękalski 5 —, Pękalski 3 —, Potrzebnicki 3 —, Franków 5 —, Łyszczarczyk 5 —, Fuchs 5 —, Nykiel 2 —, Nowacki 4 —, Urząd par. Kałusz 10 —, Urząd par. Tyśmienica 2 —, Lechman 2 —, Urząd par Tuczne 3.—, Momocki 2 —, Wójcik Fr. Kołomyja 22 —, Kordek 5·—, Terlecki 3 —, Sokołowski St. 10·—, Sobczyński 5 —, Gryziecki 10 —, Gromadzki 10 —, Stankiewicz Ed. 10 —, Chwojka 10 —, Szczęch 2 —, Mindowicz 3 —, Teńerowicz 10 —, Dr. Jełowicki 60·—, Bętkowski 15 —, Partykiewicz 5 —, Zwoliński 5 —, Chłopecki 10 —, Dr. Ratuszny 2. —, Dr. Sieniatycki 20 —, Skonieczny 5 —, Urząd par. Bohorodyczyn 3 —, Breiter 3 —, Podczerwieński 5 —, Urząd par. Białykamień 5 —, Boryszko 10·—, Urząd par. Gołogóry 5 —, Stanoszek 5 —, Bombas 2 —, Rzeczkowski 5 —, Urząd par. Zawałów 5 —, Dr. I. Grabowski 100 —, Mynarski 2 —, Dr. Demitrowski 200 —, Urząd par. Nawarja 5 —, Ornatowski 7 —, Dąbrowski 2 —, Kuczyński 3 —, Dr Białowąs 10 —, Sroka 20 —, Pilin 10 —, Limanowski 5 —, OO. Reform. Rawa ruska 5·—, Lachiewicz 10 —, Ostrowski 5 —, Lazarewicz 5·50, N. N. 4·50.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.